



Górnolazak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę**. Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiej Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedynczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.**, od wiersza petytowego. **Listy z pieniędźmi jako i przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycja „Górnolazaka“** (T. Szczepański) Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcja „Górnolazaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcja i Expedycja znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zabawa Kółka Towarzyskiego

w Dębie (przy Katowicach), która się odbyła w niedzielę dnia 19-go bm., z wielu względów zasługuje choć na krótką wzmiankę. Nie był tam, miły czytelniku, ani w pięknym pałacu, ani w wytwornych salonach, lecz znajdowałeś się w skromnym ogródku pomiędzy prostymi ludźmi, ludźmi pracy. A jednak kto na tej zabawie był, ten tak prędko miłych wrażeń, jakich tam doznał, nie zapomni. Nie była to bowiem zwyczajna zabawa zaczynająca i kończąca się tańcami, lecz był to raczej tryumf oświaty, tryumf, który tem bardziej ogólne wywołał podziwienie, że przyczynili się do niego mężowie, którzy litylko własnym móżdżem, własną pracą ukrytym swym zdolnościami nie dali zasnąć, lecz je w tak zadziwiający sposób wydoskonalili. Niepodobna tu cały przebieg

zabawy opisywać; ograniczamy się tylko na kilku uwagach:

Skoro wszyscy goście się zebrali, wygłosił pan Setnik, prezes Kółka, przemowę powitalną, wierszem i z pamięci. Trzeba czytelnikom wiedzieć, że pan Setnik jest zwyczajnym robotnikiem; mowa więc jego, płynnie i do tego wierszem wypowiedziana, jest dostatecznym dowodem, ile ten człowiek silnej, a nieugiętej woli posiada, skoro duchem zdołał wyrównać niejednemu z wyższych sfer pochodzącemu, a kształcącemu się pod wiele przystępniejszymi warunkami. Trafnie więc też odezwał się następnie pan Neuman, kupiec z Królewskiej Huty, podnosząc zasługi swego poprzednika jako krzewiciela oświaty, jako prezesa Kółka. Nie jest on wprawdzie, wywodził mówca, żadnym wysoko kształconym człowiekiem, ale dla tego właśnie tem większą mu cześć

należy oddać, że jako człowiek prosty, trudniący się pracą fizyczną, nie zapomniał o najważniejszym obowiązku, t. j. o dążeniu do oświaty... Słusznie też przemowa p. Neumana wywołała ogólne zadowolenie. Mężom bowiem takiej myśli cześć się należy. Więcej ich tylko potrzeba, by lud, pozostający w ciemności, opierający się wbrew tak licznym zachętom do niezbędnego oświecania się, wyrwać z tej zgubnej drzemki, z której przebudzenie, jeśli nastąpi zapóźno, bardzo niemiłym być może.

Było tam wielu słuchaczy za płotem, którzy zapewne dla tego, że nie uczęszczali do Kółka, i na zabawę przyjść się nie odważyli. Może im się otworzyły oczy, gdy p. Setnik, zabrawszy po raz drugi głos, jasno i dobitnie wyraził potrzebę stowarzyszeń i pożytek z takowych. — Więc nie lenić się nie opuszczać tak miłego obowiązku, lecz uszczęśliwiać na

Flis.

(Dalszy ciąg.)

„Ach! Herrje!... krzyknęła dziewczyna zalamując ręce; ja też, nie wiele myśląc, skoczyłem w znajomą Wisłę unoszącą czarne niewdzięczne stworzenie, i wyciągnąłem je szczęśliwie.“

„Na krzyk młodej Niemki, rodzice jej wybiegli z izdebki, a widząc jak się próżno siliłem, aby jej podać pieska z brzegu niskiej szkuty, spuścili małą drabinkę i zaprosili do siebie.“

„Nie spodziewałem się nigdy takiego szczęścia; w radości jednym susem stanąłem na berlince, otrząsałem się z wody i skłoniłem się wszystkim magierką.“

„Stary niemiec wskazał mi ręką krótką belkę, leżącą na pokładzie; miało to pewno znaczyć, żeby na niej usiąść; nie dałem się długo prosić, bo przedemną tuż przy drzwiach stała Lotka szyprowna, głaszcząca swojego pieska i patrząca na mnie ukradkiem. Z troskliwości o córkę porzucili byli wieczerzę; żeby im więc do reszty nie ostygła, wrócili do niej spokojnie, nie troszcząc się o milczącego gościa; ale kiedy Niemiec podjadł, przypomniał sobie o mnie, i nie odwracając głowy od cynkowej misy, zapytał:

„A gdzie jedziecie kamrad?“

„Do Gdańska!“

„Na czym statku?“

„Na moim własnym,“ odpowiedziałem śmiało; boć wszystko jedno było, czy mój, czy dziadka. „Stary poprawił szlafmycy; jego żona zdjęła z półki czysty talerz, i stawiając go przy sobie na stole, rzekła:

„Może jeszcze nie po wieczerzy? to prosimy...“

Nie wypadało odmówić; usiadłem przy nich i

nabrałem sobie kartofli, bo mi się zdawało, że w maśle pływały; gdzie tam! aui to było słone, ani kwaśne, tylko jakimś dymnym sokiem podlane. Na flisówce to człek i niewybredny, ale tego żadną miarą połknąć nie mogłem; fraszka, myślałem sobie: fraszka cyna i miedź świecąca, wolę ja smaczne jedzenie, choć w glinianej misie. — Położyłem tyżkę, Niemcy nie namawiali mnie dłużej, a ja widząc, że Lotka, sprzątnąwszy resztki wieczerzy, poszła na drugą stronę berlinki, że staruszka zaczyna kotary od łóżka odsuwać, pożegnałem moich nowych znajomych.“

„Odtąd widywaliśmy się po kilka razy na dzień; Lotka, czy to robiąc pończochę, czy obierając kartofle, uśmiechała się do mnie; jam dla niej czerpał wodę do polewania kwiatków; nieraz nawet zaczynałem z nią rozmawiać, ale to nie długo trwało, bośmy się jakoś porozumieć nie mogli.“

„Jednak, koniec końców, tak mię Niemka zczarowała, że kiedyś w tygodniu po świętym Jakobie od brzegu odbili, jużem ani pomyślał o Marysi.“

„W drodze berlinka Gotliba szła tuż przy mojej szkucie; dziewczyna mała nie cały dzień przesiedziała na pokładzie, pieściła swego pieska i mówiła niby do niego, że bardzo lubi czarne oczy i włosy. Żadne jej słowo nie przeszło mi mimo ncha, i tuszyłem sobie, że moje oczy jeszcze czarniejsze, niż u szczęśliwego psiny, jeszcze się więcej Lotce podobać powinny.“

„Płyn sobie jak chcesz, szkuto dziadkowa! już tylko chłopaki tobą kierują; a ja ciągle siedzę przy boku berlinki, krzeszę Gotlibowi ognia do fajki, trę cegłę dla jego żony i przypochlebiam się jak mogę, bom sobie ułożył, że jak w Gdańsku staniemy, to się o szyprowną oświadczę. Co tam, że dobrze po polsku nie umie! nie będzie się ze mną sprzeczać, Taka żona najlepsza, której gniewu i przycinków

nie rozumiesz; a na dobroci, to się bez słów poznać można!“

„Dopłynęliśmy do Torunia; pod miastem u brzegu Wisły, jak dawniej tak i teraz, ciągnie się cała procesja młynów; wiedziałem nie dopiero, jak koło nich niebezpieczno, i starałem się zawsze w tem miejscu do środka rzeki nawracać; ale tą razą statek Gotliba zastępował mi drogę, Lotka obrywała listki z doniczek i puszczała je z wiatrem, a ja, gdyby bez rozumu, biegałem za niemi z jednego końca szkuty na drugi.“

„Hola! ho! zagrzmiąło za mną od razu kilkanaście głosów; młyny! na prawo! krzyknęły flisy, ale za późno; mój statek, co miał wszystkim rotmanić, wpadł na słupy pierwszego młyna i zabrał go z sobą.“

„Ach Gott! Ach Herrje!... O wej! wołał młynarz z żoną i dziećmi, płynąc pomiędzy nami, aż póki mu Gotlib po niemiecku nie wyperswadował, że to szkoda nie wielka, że moi towarzysze odprowadzą młyn do brzegu. Niemiec dał się niby udobruchać; ale jakieśmy ową nieszczęsną szopę do nowych słupów przywiązali, uchwycił mię za guzik od sukmany, i za swój przestrah i stratę czasu zażądał dziewięć talarów.“

„Aż się za głowę ująłem dobrodziejstwo! dalej w targi z młynarzem; Gotlib wdał się także do sprawy, bo to był brat jego rodzony, i po długich naradach stanęło na tem, że miał dać pięć talarów, ale zaraz, a nie, to do turmu! — Cóż tu robić? u mnie ni dziesięciu złotych w kalecie nie było, bo dopiero w Gdańsku miałem pieniądze odebrać. Drapię się to po jednym, to po drugim uchu, ani wiem jak sobie poradzić! ale Lotka, patrząc na mnie z daleka, szepnęła coś matce do ucha, a szyprowa wzięła wypłatę na siebie, byłem jej tylko skrypt na pięć talarów wystawił.“

Kółka, a gdy Kółko jakie będzie obchodziło swoją zabawę, to też nikt nie będzie potrzebował stać za płotem, lecz śmiało i z niejaką dumą po tak chwalebnej pracy wspólnie z drugimi będzie się bawił.

W ogrodzie bawiono się wśród pięknych polskich piosenek i różnych jeszcze przemówień do wieczora, poczem całe towarzystwo udało się do kościoła, gdzie przy coraz bardziej zapadającym zmroku, który naturę w coraz większą tajemniczość zakrywał, uroczyście odśpiewano „Aniół Pański.“ Kto też wie, co każdy z pobożnych śpiewaków miał na myśli, zanosząc tak gorące modły do tej naszej Królowej. Nam, którzyśmy tam byli, zdaje się, iż modły, pochodzące z różnych serc, w jedną zlewały się myśl — — — — —

Zabawa w Dębie będzie [nam zawsze w pamięci. Za gościnność staropolską rodakom naszym serdeczne: „Bóg zapłać!“

Z nad granicy górnośląskiej

piszą do „Orędownika“: Nasze obecne życie pły nie jak strumień wody spadającej po urwiskach z niebotycznej skały, i dąży w dolinę wspólnych westchnień za lepszą przyszłością, a echo niesie ten głos boleści het daleko do waszych Braci naszych, ale zawsze z nadzieją i wiarą w sprawiedliwość Boga.

Gdyby też nie ta wiara, która nas kojarzy, gdyby nie ta wspólna miłość do ojczystej ziemi, — jużby na łanach polskiej gleby, dawno pozostał chwast obcą posianą ręką. Naród polski różne przechodził koleje, i jeszcze dziś musi kroczyć po cierniowej drodze, a prawie codziennie wysączać z kielicha gorzkości.

Upadliśmy materyalnie, ale ta bieda nie przynosi nam ujmy, bo do niej obca przyłożyła się ręka. Za to duchowo nasze siły wzrosły, a tem lepiej dla nas, bo zdolamy przetrwać nie jedną burzę, która może jeszcze zawisnie nad głowami naszymi.

Za wszystkich stron ciśnie nas duszne powietrze, — nawet z tej strony, gdzie mamy prawo spodziewać się słowa pociechy, żeby pokrzepić zbolełego ducha — dochodzą nas skargi naszych Braci z Górnego Śląska, że tamtejsi księża (nie wszyscy), pracują nad zgermanizowaniem polskiego ludu.

Bolesne to zjawisko ścisła serce tak silnie, jakby ujęte kleszczami, że usta nie są zdolne wypowiedzieć żalu. Jakież to upadek moralny ogarnął tych księży, którzy podają rękę przeciwnikom naszej religii i narodowości? Zważyli w sprawiedliwość Boga, kiedy w lud wierny naszemu Kościołowi, zaszczipiają odstępstwo i nienawiść do innych braci. Do tej pracy duchowieństwo polskie położyło tak piękne zasługi około religii i narodowości naszej, — jakimi żaden naród nie może się poszczycić.

A dziś?

„Nie tak już wesoło jak z początku, żeglowałem dalej; — otóż masz zaloty! myślałem sobie: dość już tego, trzeba się przecie raz ustatkować; żebym miał żonę, tobym nie gonił za żółtkami liśmi, tylko statku pilnował; — więc się ożenię, ale z kim? ha! jużci z Lotką; ona sama ładna, rodu bogaci i nprzejmi, czego mi więcej potrzeba? i dalej znowu przymilać się dziewczynie, aż poki statki nie zawinęły do portu.“

„Gotlibowie mieszkali o pół mili od Gdańska; skorom więc złożył zboże, gdzie należało, i odebrał zaległe dziadkowi pieniądze, pobiegłem oddać dług pani szyprowej. Aż mi oczy zabolaly, gdy w wszedł do ich domu; co za bogactwo, haftowane firanki u okien, orzechowe stoły i komody, a podłoga! bałem się progu przestąpić, żeby na niej podkówkami śladu nie wycisnąć.“

„Szafy pełne były miedzi i bielizny, sakłanek, filiżanek co nie miara, krów kilka, owiec, kaczek bez liku; za domem wielki ogród, za ogrodem większe jeszcze grunta, to wszystko kiedyś Lotce się dostanie, bo Gotlibowie więcej dzieci nie mają.“

„Czegóż się było ociagać? tego samego wieczora powiedziałem staremu, że chcę zostać jego zięciem; a on, naradziwszy się z żoną i córką, chętnie na to przystał.“

„Przychodziłem zatem do nich po dwa razy na dzień.“

„Drzesz obowie, Marcinie, przychodząc z tak daleka, powiedział mi Gotlib w tydzień po oświadczeniach; — wydajesz pieniądze płacąc drogo w gospodzie, lepiejby u nas pozostać; będziesz sypiał na górze, darmo, a za stół to ci moja żona sumiennie porachuje.“

„Zostałem tedy; kuchnia Gotlibowej była czysta, ale chuda; jednakże oczy Lotki krasily i pomnażały mi jedzenie. Nalegałem, żeby jeszcze przed moim

Nie pomni na ehlubną przeszłość, depcą własnymi nogami tę zaszczytną pamięć. Sieją niezgodę między braćmi jednej narodowości i religii, jakby chcieli przegrodzić morzem chińskim Wielkopolan od Górnoślązaków.

Wam to kapłani górnośląscy przystoi spełniać tę bolesną usługę Iskaryoty?

Ale pamiętajcie o tem, że — „kto sieje plewy, ten tylko chwast zbierać będzie.“

Ta germanizacya przez Kościół podobna do podjazdu nieprzyjacielskiego przed walną bitwą; — to batalion w tyraljerach, który zaczepia przeciwnika i próbuje czy mu się uda za pierwszym strzałem zdobyć pozycję.

Stańmy w szeregach ścisnionych nie z bagnietem w rękę, ale z krzyżem jako godłem wiary i miłości Chrystusa, a ten krzyż przełamie wszelkie zapory i zawstydzi tych, co stracili wiarę.

Nie tu jest miejsce mówić o obowiązkach kapłana względem ludu, nie chcę też rzucać ziarna nienfności, ale jeszcze słówko o tym smutnym wypadku.

Jeszcze żyją ludzie na Górnym Śląsku, którzy pamiętają takich smutnych apostołów jak Czerski i Ronge. Byli oni pionierami przed ważnymi wypadkami — nie dopięli swoich zamiarów, bo inne wówczas było powietrze, — inne siły żywotne. Ale dziś? — Smutno i tęskno — z jednej strony germanizm — z drugiej schyzma gniecie, jakby sobie podawali ręce. A któż może przewidzieć, że w takich okolicznościach nie znajdzie się ktoś, który będzie chciał korzystać z chwili nieufności i zwątpienia?

Niech o tem pamięta duchowieństwo, żeby swego sumienia nie obciążało.

Jeżeli ten głos boleści naszych Braci Górnośląskich dojdzie do stolicy apostolskiej — to wierzymy mocno, że Ojciec św. skróci wybryk tych księży, którzy mieli odwagę działać przeciw prawom boskim.

Ten nowy kolec cierniowy, którym serce polskiego ludu na Górnym Śląsku, będzie kiedyś dużo ważył na sądzie ostatecznym.

Jeszcze jest wiele do powiedzenia o tej sprawie, ale boleść wytrąca pióro z ręki, — zakończę więc kilka słowami do Braci Górnoślązaków:

Boleść wasza — jaką Wam sprawiły niektóre mowy na wiecu w Bytomiu jest także naszą boleścią. Ale nie upadajcie na duchu, bo stary Pan Bóg jeszcze żyje. Pracujcie szczerze nad tem, żeby dzieci Wasze nie zapomniały polskiej mowy, bo to jest dar Boga, który jako świętość szanować winniście.

Nieprzyjaciele polskiej narodowości i religii — straszą was mili Bracia, że Wielkopolanie są źli ludzie, że Was chcą w jakieś nieszczęście wprowadzić.

odjazdem odbyć zaślubiny, ale mi powiedziano, że Lotki wyprawa jeszcze nie gotowa, że na jej wesele trzeba zdaleka zaprosić starego stryja, po którym miała odziedziczyć majątek, słowem, że dopiero za rok, jak Bóg da doczekać, powiozę żonę do domu.“

„Zacząłem się wybierać do Bukowca, aż tu przyszedł mój teść prosi, żeby pomódz dorzucić jęczmienia, co się opóźnił na polu; jakże tu odmówić, kiedy i Lotka ściskając mnie za rękę, do zostania namawia.“

„Skończyły się zniwa, ja znowu do pożegnania.“

„Bleib Martinchen! rzekła Lotka, głaszcząc moje włosy.“

„Bleib lieber Sohn! przemówił Gotlib; wykopimy razem kartofle.“

„Pomyślałem chwilę, potem odprawiłem skutę do domu pod komendą dalekiego krewniaka, co ze mną przypłynął, i kazałem dziadkowi powiedzieć, że się do ładnej, bogatej Niemki zalecam.“

„Zeszedł sierpień i wrzesień, ja się znowu w drogę wybieram.“

„Poczekaj jeszcze ze dwa tygodnie,“ powiedziała szyprowa, „będzie tu jarmark; nakupimy wszystkiego, co na wasze gospodarstwo potrzeba.“

„Czekam więc, a tymczasem orzę, sieję w polu z Gotlibem, kopię w ogrodzie, pracuję dwa razy tyle co w domu, a wszystko ochotnie, boć to dla rodziców mojej Lotki i dla niej samej.“

„Nadszedł jarmark, wyruszyliśmy do kramów; szyprowa kupuje tuzinami ręczniki, serwety, sztukami muszliny i perkalę; jak jęj czasem parę talarów zabraknie pożyczę odemnie i nie oddaje, ale ja się tem nie frasuję, wszakże wszystko będzie mojem, jak się z jej córką ożenię.“

„Minał wreszcie i październik, ho! czas do domu; już się tam dziadek stęsknił bezemnie. — Nie

Wszystkie te brednie, co wam o nas prawią, można nazwać podłym kłamstwem.

Wielkopolanie tak samo, jak Wy mili Bracia, nie żyją w rajskim ogrodzie, — tak samo, jak Wy pracują spokojnie na chleb powszedni i starają się o wychowanie dzieci — to jest: żeby dzieci nie zapomniały wiary ojców i ojczystej mowy.

Nieprzyjaciele naszej narodowości pracują u silnie nad tem, żeby między nami nie było zgody i miłości bratniej. Mają oni w swoim worku różną monetę i tę stosownie do potrzeby i czasu pokazują łatwowiernym. My już poznaliśmy dosyć gatunków tej podrobionej monety, dla tego słowa pochlebstwa nie mają do nas żadnego przystępu. Przetrawiliśmy już nie jedną burzę i mamy niezłomną wiarę, że nam Bóg udzieli raczy sił, żebyśmy swą narodowość od zagłady uratowali a dzieci wychowali na chwałę Bogu i pożytek narodu polskiego.

Pracujcie i Wy, mili Bracia, — przypominajcie sobie słowa czeigodnego ks. Engla, który na wiecu w Bytomiu między innemi i to powiedział:

„Pilnujcie w domu i rodzinie ojczystego swego języka. Na wiecach, na zgromadzeniach żądajcie swego prawa, **w petycjach wypowiedzcie, jaka jest wasza wola.** Kto wytrwa, ten będzie uwiecznion.“

Do tych ostatnich słów ks. Engla można zastósować piękne słowa jednego z naszych wieszczów:

Nie tenci żeglarz, co płynie po wodzie
Nieporuszony nie wiatrem w pogodzie,
Ale kto wały, gdy biją najciężej,
Wiosłem zwycięży!

Przegląd polityczny.

— W Berlinie obiegają pogłoski o wielkich zmianach w armii, która w roku bieżącym jeszcze przez usunięcie starszych żywiołów ma być zupełnie odmłodniona. Potwierdza się także wiadomość, że w miejsce generała Papego, który ma być mianowany feldmarszałkiem i otrzymać jedną z inspekcji armii, obejmie dowództwo nad korpusem gwardyi jen. Alvensleben, Feldmarszałek hr. Blumenthal odbywa obecnie przeglądy wojsk bawarskich, które dawniej zwykle zmarły cesarz Fryderyk jako inspektor odbywał. — W wielkich ćwiczeniach pruskiej gwardyi i III. korpusu wezmą udział dwaj książęta bawarscy, Arnulf i Alfons, książę Krystyn szlęzwicko-holsztyński i panujący książę Hohenzollern, oraz znaczna liczba oficerów wojsk cudzoziemskich.

— W Kwirynale czynią już przygotowania na przyjęcie cesarza Wilhelma. Pierwszy burmistrz

zatrzymują mnie szyprowie, tylko Lotka płacze i wy-rzeka, że mnie tak długo widzieć nie będzie.“

„Niemieckim zwyczajem odbyliśmy zaręczyny; wydałem dwa dukaty na złote obrączki, już się tylko sto złotych z dziadka pieniędzy zostało, ale gdzie tam o tem myśleć.“

„W dzień wyjazdu Gotlib wziął mnie na stronę i oznajmił, że tam u nich taki zwyczaj, aby przed ślubem robić zapis, czyli akt urzędowy; — nie dałem się długo namawiać, bo patrząc na splakane oczy mojej narzeczonej, byłbym jej nawet duszę zapisał na wieki. — Poszliśmy do magistratu i przy świadkach obowiązałem się, że, jeżeli się z Lotką ożenię, to po mojej śmierci cały majątek do niej należeć będzie; — że pieniądze pożyczone Gotlibowej i oprócz tego pięćdziesiąt złotych, zostaną w jej ręku dla pewności; w końcu, jeżeli na 1. czerwca przyszłego roku nie przyjadę do Gdańska, to wszystko przypadnie i żadnego prawa do Lotki mieć nie będę.“

„Przystąpiłem na wszystko, bom był pewnym, że się jeszcze przed czerwcem wyrwę z Bukowca, i z żydem furmanem ruszyłem w drogę.“

„Trudno by opowiedzieć, co mi się po głowie snuło; tylko im bliżej domu, tem mi ciężiej było na sercu; przypomniałem sobie całe postępowanie Gotlibów, i teraz dopiero poznałem, że oni wszystko dla swojego tylko robili interesu; w akcie, który podpisałem, nie było ani słowa o tem co oni mi dadzą, tylko co odemnie dostaną; przez cały czas mego u nich mieszkania nie dali mi darmo nawet kawałka chleba, trzeba go było wpród zarobić; nawet na jedwab, z którego mi Lotka woreczkę zrobiła, musiałem dać pieniędzy, choć ona miała swoje grosze.“

(Dokończenie nastąpi.)

Rzymu zamierza urządzić wielki korowód z pochodniami na cześć niemieckiego cesarza, w którym mają wziąć udział wszystkie towarzystwa rzymskie i około 10000 żołnierza. W czasie korowodu mają być wszystkie pomniki i Forum romanum oświetlone bengalskimi ogniami. Prócz tego ma być urządzonem wielkie przedstawienie w „Teatro Argentina“ festyn muzyczny na „Piazza d'Espagna.“ Władze municypalne zajęte są już rozkwaterowywaniem wojsk, które sprowadzone będą z prowincyi na czas pobytu w Rzymie niemieckiego cesarza.

— **Prezes** włoskiego gabinetu p. Crispi bawi w gościnie u ks. Bismarka.

— **Synod św.** w Petersburgu postanowił, czyniąc zadość życzeniom prawosławnych metropolitów warszawsko - chełmskich i litewskich jako też gubernatorów z Warszawy i Wilna, zrobić wniosek do rady państwa, by na utrzymanie i mnożenie kościołów prawosławnych w Królestwie Polskiem i na Litwie przeznaczono pewną stałą kwotę pieniędzy, która rocznie ma wynosić 30 000 rubli. Wobec tej prawosławnej gorliwości, jakże stoi sprawa z katolickimi kościołami? Katolickie kościoły farne w Królestwie Polskiem, mianowicie zaś na Litwie, których parafie często tysiące dusz liczą, znajdują się wielokrotnie w opłakanym stanie; poczęści potrzebują one gruntownego odnowienia, poczęści chylą się nawet ku upadkowi. Moskiewski rząd jednakże nie udzieli ani złamanego grosza na tak konieczne odnowienie tych kościołów, a nawet nie pozwala robót tych podejmować za pieniądze przez parafie na ten cel złożone. Na budowę zaś kościołów prawosławnych w Królestwie Polskiem i na Litwie ofiarowano już znaczne sumy, ażeby nawet w takich miejscowościach, gdzie nie więcej jak 40 prawosławnych osób się znajduje, cerkwie budować.

I to ma się nazywać tolerancją rosyjskiego rządu, o której pisma rosyjskie wobec toczących się układów z Watykanem co chwila wspominają. —

— **We Francyi** odbywały się na początku tego tygodnia w trzech departamentach wybory uzupełniające do izby deputowanych. We wszystkich trzech postawiono kandydaturę Boulaugera i we wszystkich trzech został tenże wybrany. Trudno na razie przewidzieć następstwa tego tak wielkiego zwycięstwa Boulaugera i jego stronnictwa. Berlińskie pisma twierdzą, że taki rezultat wyborów uzupełniających do izby deputowanych jest wielką klęską dla rzeczypospolitej. Czekajmy co z tego wyniknie!

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Choć nieco spóźnione, ale w każdym razie nieprzedawnione słowa serdecznego pożegnania zaszła nam wielebnym naszym księżom kapelanom: ks. Kubothowi i ks. Blani, którzy przed niedawnym czasem parafią naszą opuścili. Zmiana w wikaryacie nastąpiła tak nagle i poniekąd tajemniczo, że obywatelom z Królewskiej Huty nie było możebnem urządzić jakiegokolwiek uroczystsze pożegnania. Jesteśmy więc przez tychże obywateli proszeni, byśmy choć w piśmie naszym wyrazili wdzięczność, jaką pozostali parafianie za wszelkie dla nich podjęte trudy dla obu kapłanów żywią. Prośbie tej chętnie czynimy zadość, tak dlatego że wiemy, iż trudy i różnorakie przeciwności, z jakimi wielebni księża kapelani musieli tu w naszej parafii walczyć, istotnie były wielkie, jak i dlatego, że uwaga ta ze strony naszych obywateli zasługuje na uznanie. Nowy to bowiem dowód, iż Górnoślązacy umieją być wdzięcznymi i umieją uszanować tych, którzy dla ich dobra niecierpliwie pracują. Znają się oni zaś na takich, którzy nadużywając swych wpływów pod jakimkolwiek pozorem chcą ich prowadzić na zgubne manowce, i takich Górnoślązacy nienawidzą.

W imieniu więc naszym i wszystkich parafian z Królewskiej Huty wyrażamy Wam, Wielebni Księża Kapelani, serdeczne „Bóg zapłać!“ a na dalszą drogę żywota życzymy z całego serca „Szczęść Wam Boże!“

— Wnioski o zwolnienie żołnierzy od służby wojskowej po dwuletniej służbie, należy wystosować jak najprędzej do władz miejscowych swego obwodu. Uchwała co do uwzględnienia prośb zapada ze strony władz wojskowych już przed rozpoczęciem

ćwiczeń wojskowych jesiennych, resp. manewrów; zaraz po ukończeniu tychże żołnierze będą puszczeni do domów.

— **Książę biskup** przybędzie do Królewskiej Huty dwa tygodnie później, a więc nie 1go września, lecz 15go września.

Katowice. Z powodu mającej w krótkce nastąpić wizyty księcia Biskupa zaczęto tutejszy kościół katolicki odnawiać. Wykonania malarskie będą, jak już teraz osądzić można, wielką ozdobą kościoła.

Niemieckie Piekary. Kupiec Wachsner z Szarleja, który w pruską loteryą czwartą część wielkiego losu wygrał, ofiarował 300 marek na ubogich, którą to sumę tutejszemu proboszczowi oddał.

— **Z Jasnej Góry.** W krakowskim „Czasie“ czytamy: Rokrocznie dziesiątki tysięcy naszego ludu podążają do Częstochowy, ażeby u stóp cudownego obrazu Bogarodzicy wypowiedzieć swe żale, zanieść modły i pokrzepić ducha. Pielgrzymki rozpoczynają się w maju a trwają do października; jednym z najwspanialszych jednak dni, gdy to setki kompanii z różnych stron kraju oblegają wzgórze kościelne, jest dzień 15go sierpnia, uroczystość Wniebowzięcia, czyli — jak lud powiada — Matki Boskiej zielnej.

Korespondent „Kuryera Warsz.“ z dnia tego notuje następujące szczegóły: „Przechadzając się po starej i nowej Częstochowie, zwracaliśmy pilną uwagę na te tłumy, odróżniając po ubraniu pielgrzymów z dalszej okolicy; według bowiem regulaminu każdej kompanii wszyscy jej uczestnicy trzymają się razem, wiedząc, iż w takiej masie łatwo się zgubić. Pod tym względem panuje dobrowolna karność wojskowa, a w porze wieczornej odbywa się w rodzaju apelu. Poznajemy więc kompanie z okolic Łomży, Płocka, dziarskich Kujawiaków, Kaliszan, Łęczyczan, a wreszcie najliczniej się przedstawia dorodny lud krakowski, z pod Olkusza, Miechowa, Szczekocin i innych stron gubernii kieleckiej. Są i Ślązacy, a mianowicie kompania z Bytomia. Poznajemy pocziwych „Wasser-Polaków“ po ich gwarze charakterystycznej i używaniu zamiast „pan“ liczby mnogiej w trzeciej osobie. Jeden z uczestników tej kompanii, wysoki, krzepko zbudowany starzec, o spadających aż na ramiona bujnych, śnieżnych włosach, zwraca szczególną uwagę. Na zapytanie nasze, kto jest ów starzec, odpowiada zapytany: „To oni nie znają Michała Berucia? Toć przecie „starszy w kompanii od Bóg wie lat ilu.“ Okazuje się, że Beruc już od roku 1843 corocznie pielgrzymuje do Częstochowy. Kiedy były lata, w których kompania nie szła, Beruc sam jeden piechotą zawsze na Matkę Boską zielną musiał być na Jasnej Górze. Takich stałych wieloletnich pielgrzymów, jak Bernć sporo się znajduje. Pokazywano nam jakiegoś mieszcza-nina z Przasnysza, który, pomimo dobiegającej ośmdziesiątki, już po raz 52 onegdaj był w Częstochowie, a od czterech lat dopiero czyni ustępstwo dla podeszłego wieku, iż z powrotem jedzie koleją. Między tem mnóstwem pielgrzymów porządek panuje wzorowy, wszyscy ożywieni są pobożnymi intencjami, a zwady i pijatyka należą do niezmiernie rzadkich wyjątków. Zresztą obawa wyrzucenia z kompanii i narażenia się na wstyd w obec całej wioski za powrotem, stanowią także silny hamulec. Nawet najbardziej nałogowi pijacy, w czasie trwania pielgrzymki wstrzymują się zupełnie od picia wódki.

Według zapewnień bywalców odpustowych, dzień Matki Boskiej zielnej od wielu lat nie zgromadził na Jasnej Górze tak licznych tłumów, jak onegdaj.

Przyczyną tego są bez wątpienia ostatnie klęski rolne, boć wiadomo, iż każda niedola wpływa pobudzająco na pobożność w połączeniu z praktykami religijnymi.

Grześ i Walek.

Grześ: Cóż taki wesół Walku, czy ci twoja stara całna przyrzekła?

Walek: Ha, to nic, naprzeciw tej łaski, jaką nas chcą zaszczyścić z Berlina.

Grześ: Hola, Walku! nie ciesz się wróblom na dachu.

Walek: Ale czy to nie czytałeś w gazetach, jakie dobre prawo dla zabezpieczenia robotników na starość i słabość mają teraz wydać? Wszak kto

dożyje 70 lat, to otrzyma 10 marek na cały miesiąc pensyi, a ponieważ tego ani na pół miesiąca nie styknie, więc potem może spokojnie umierać, i nie potrzebuje się dalej na tym świecie trapić. No, czy to nie dobrze?

Grześ: Niech cię gęś kopnie z twoją dobrocią, umierać z głodu, to lepiej o takim prawie nie słyszeć. Dla czegoż to przy pocztach i kolejach żelaznych tak wysokie pensye na starość mają, a nas lada czem zbywają?

Walek: Ha, lepiej bądź cicho, bo na pewnem zgromadzeniu przewodniczący powiedział, że człowiek na to stworzony, aby pracował i cierpiał, w nadziei wiecznej nagrody; a kto nie jest zaspokojem, ten jest socyalistą.

Grześ: To nic łatwiejszego jak tak powiedzieć, i to temu, co mu dochody do kieszeni płyną, jak woda rzeką. Lecz dla czegoż to tacy nie cierpieć nie chcą, ale o lada słowo gniewem się zapalają i oburzają?

Walek: Ano, oni dla wiecznej nagrody cierpieć nie potrzebują, bo jej tu mają zadosyć.

Grześ: No, prawda. My zaś Polacy już tyle wycierpieliśmy, jak żaden inny naród; więc to jest dowodem, że cierpieć potrafimy. To też ze zarzutem socyalistów niech się ten przewodniczący uda do Niemców, bo pomiędzy Polakami ich nie ma, chyba będą Niemcami, na święty nigdy. Jeżeli zaś dopominamy się prawnie o to co nam się należy, lub pytamy co się dzieje z naszymi wkładkami, to prawo do tego nam służy, więc wara ze zarzutem socyalistów.

Walek: O jakich to wkładkach mówisz?

Grześ: No, najprzód o knapszaftowych, bo co z nich otrzymujemy, o tem wiemy, ale co się dzieje z kapitałem czyli z gotówką, która corocznie od wydatków jako nadwyżka z przychodu w kasie pozostaje; o tem nic nie wiemy.

Walek: A wiesz ty to, że co rok jakaś nadwyżka w kasie pozostaje?

Grześ: Wiem, bo w numerze 35tym „Ober-schlesische Berg- i Hüttenmana,“ w roczniku 5tym jest sprawozdanie z kasy knapszaftu; gdzie w końcu tegoż stoi czarne na białem tak:

Gotówka należąca towarzystwu, wynosiła w końcu roku 1882go razem: 1 milion, 945 tysięcy 562 mrk. i 85 fen. Powiększyła się zaś w roku 1883cim, o 274 tysięcy 234 mrk. i 99 fen. Wynosi więc teraz: 2 miliony, 219 tysięcy, 797 m. i 75 fen. Wartość zaś rzeczy ruchomych i nieruchomych, jak to budowli lazaretów i t. p. wynosiła 1 milion, 645 tysięcy, 843 mrk. i 74 fen. Powiększyła się zaś, o 45 tysięcy 611 mrk. i 30 fen. Ogólny więc majątek wynosił podług tego w końcu r. 1883go, 3 miliony, 865 tysięcy, 641 mrk. i 31 fen.

Otóż masz, już w r. 1883cim było gotówki w kasie 2 miliony, 219 tysięcy 797 mrk i 57 fenygów. Chcemy więc wiedzieć, ile tej gotówki dotąd przybyło, gdzie się obraca, i ile procentów przyrobiła; boć przecie tyle pieniędzy nie można pod beczką od kapusty dnieć.

Walek: Masz słuszność, Grzesiu.

Grześ: Teraz jeszcze jedno. Chcemy także wiedzieć, co się dzieje z naszymi wkładkami, które dajemy już od paru lat, a dawać mamy na zawsze, przy klasie na kościół. I to nie bagatela, bo jest nas tu na 20 tysięcy samych robotników, a im więcej kto płaci klasy, tem więcej biorą mu na kościół, czego nigdzie nie ma.

Walek: No, na kościół tam nikt nie powinien żałować, ale że to na zawsze ma się płacić i to jeszcze przy klasie, to coś dziwnego.

Grześ: Tak, my wiemy, że mamy zarząd knapszaftowy i kościelny, a jeden i drugi jest na to, aby prowadzić wszystko w porządku, i nie czynimy im też najmniejszego zarzutu. Lecz, że także wiemy, iż zarządy od wszelkich towarzystw jakie tylko istnieją, dają swym członkom coroczne sprawozdania ze wszystkiego obrotu grosza; więc i my od swych zarządów tego żądamy, aby w naszych gazetach ogłoszone nam było.

Różne nowiny potoczne.

— **Policya krakowska** powstrzymuje ustawicznie włóczęgów wyjeżdżających do Ameryki. Są to przeważnie obojej płci młodzi ludzie, najczęściej niżej 20 lat, a przyczyną ich emigracyjnej gorączki bywa okoliczność, iż miewają oni krewnych w Ameryce i do nich pragną się dostać, a tymczasem trafia się

często, iż własni rodzice nie tylko nie wzbraniają im tego, lecz dają pieniądze na drogę, najczęściej pożyczono. Dnia 14. bm. jak donosi N. Ref. znów przytrzymano Wiktorję Baran, 15 lat liczącą, Annę Cyran 20 lat, Józefa Gadzik, Michała Diak, Karola Stepanik, Józefa Korzeniowskiego, Ignacego Sobola, Chrystyanę Stepanik. Pochodzą oni z gmin powiatów jasielskiego i rzeszowskiego, oraz z okolicy Frysztaka. Pozaciągali na podróż długi, lub otrzymali spłatę za część należnego im po rodzicach lub krewnych gruntu. Prowadzili ich do Ameryki: żyd Berisz Hirs z Borku w powiecie mieleckim i Stanisław Bisiewicz ze Stępnicy powiatu jasielskiego. Obaj oni byli już w Ameryce i powrócili tylko dla ułatwienia podróży swoim znajomym, na czym nie źle wyjść mieli sami. Izraelita ów imponował wieśniakom swoimi kosztownościami, jakoby w Ameryce za łatwe zyski nabył, — lecz że namówił do ucieczki z kraju paru mężczyzn należących do wojska, został zamknięty w więzieniu. Towarzyszący mu Bisiewicz znów uważał za stosowne przybrać fałszywe nazwisko Kazimierza Nowackiego, a wskutek tego i on został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Przy przytrzymanych znaleziono listy włościan polskich, piszących z Ameryki do krewnych, a ci w bardzo smutnych barwach przedstawiają swoją dolę. Nie przeszkadza to wszakże

agentom zapewniać łatwowni, iż Ameryka mlekiem i miodem płynie.

— **Ameryka.** W Nowym Jorku zapadł w tych dniach dawny arsenał na rogu Elm i White ulicy. Budynek ten należy do miasta i był wydzierżawiany fabrykantom. Jednakże nigdy nie pomyślano o reparacji, więc gdy stawiono na galerię okalającą cały budynek pięć maszyn drukarskich, słupy podtrzymujące galerię przełamały się i maszyny wraz z ludźmi pracującymi przy nich runęły. Cztery robotnicy zabiły się na miejscu, dwie otrzymały ciężkie obrażenia, a kilka innych lekko tylko zostały poranionych. Strata finansowa wynosi tylko kilka tysięcy dolarów, ale miasto zapłaci pewno grube sumy rodzinom zabitych, bo ponieśli oni śmierć tylko z powodu niedbałości urzędników miejskich, których obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem budynku.

Fraszki.

— Pewien żyd poszedł do pomieszkania swego dłużnika, ten jednakże widząc go przez okno, zamknął się w pokoju. Żyd stanawszy przed drzwiami słuchał, a dosłyszawszy odgłos kroków, zapukał. „Któż tam?” odezwał się głos w pokoju. Wierzy-

ciel, łaskawy Panie“, odpowiada żydek. „A w co ty wierzysz?” zapytał znów głos z pokoju. „Ny, ja wierzę, że otrzymam moje pieniądze“, rzekł żydek. „Ruszać do kate!“ krzyczy głos z pokoju, „w Boga wierzę, nie w urojenia nieprawdziwe.“

— Kuba przyszedłszy przed ślubem na katechizm, ani słowa nie umiał. Wreszcie ksiądz proboszcz zniecierpliwiony mówi: „Ty pewno ani nie wiesz kto cię stworzył?“ „Niewiem“, odpowiada Kuba. Ksiądz woła małego chłopaka z ulicy i pyta: „Kto cię stworzył?“ „Pan Bóg“, odpowiedział chłopiec. „Widzisz“, rzekł ksiądz do Kuby, jak cię ten malec zawstydił!“ „Ale proszę księdza dobrodzieja, wszak ten malec niedawno stworzony, ale ja dawno, więc trudno pamiętać!“ odpowiedział Kuba.

Kalendarz.

Piątek 24go sierpnia Bartłomieja ap., Sobota 25go sierpnia Ludwika król., Niedziela 26go sierpnia Zefiryna m., Poniedziałek 27go sierpnia Cezarygo b.

Wschód słońca o godz. 4. minut 0, zachód o godzinie 7. minut 4.

Żywoty Świętych Pańskich

na wszystkie dni roku z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki przez

Ojca Prokopa,

kapucyna,

w 2 częściach w wielkiej 8-ce. Str. 1200. Z 46 rycinami. Bez oprawy 14 mk. W pięknej i trwałej oprawie 18 mk. —

Żywoty te wyrównują treścią i formą języka sławnym żywotom naszego X. Skargi, lecz praktyczniejszymi w potocznym użyciu są o tyle, że są płodem najnowszych czasów i zawierają Żywoty Świętych aż do roku 1870. X. Skarga zaś doprowadził swoje żywoty tylko do roku 1600.

Mamy również w zapasie „Żywoty Świętych“ X. Piotra Skargi wydania krakowskiego w 16-ce. W 12 tomach, w płótno oprawionych kosztują 9 m., w 4 tomach w półskórek oprawionych 12 mk. Pieniądze trzeba nadsyłać naprzód, doliczając na koszt przesyłki 50 fen. do

Ekspedycyi „Górnoślązaka“.

Ekspedycja „Górnoślązaka“

poleca następujące:

Elementarze

Nr. 1.

Polskie A B C

dla małych dzieci. Z 42 rycinami.

Cena 1 expl. 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Od 50 sztuk począwszy po 18 fen., — od 100 sztuk po 8 fen., — od 300 sztuk po 6 fen., — od 500 sztuk po 5 fen. za expl.

Nr. 2.

Nauka czytania i pisanie

z dodatkiem małego katechizmu. Z 43 rycinami.

Cena 1 expl. 20 fen., z przesyłką 25 fen.

Od 50 sztuk począwszy po 18 fen., — od 100 sztuk po 16 fen., — od 300 sztuk po 15 fen., — od 500 sztuk po 14 fen. za expl.

Nr. 3.

Przyjaciół dzieci polskich

Elementarz narodowy, ozdobiony rycinami.

Cena 1 expl. 30 fen., z przesyłką 40 fen.

Od 50 sztuk począwszy po 28 fen., — od 300 sztuk po 26 fen., — od 30 sztuk po 25 fen., — od 500 sztuk po 23 fen., — od 1000 sztuk po 20 fen. za egzemplarz.

(Nr. 3ci nie wyszedł jeszcze z druku, zamówienia jednakowoż przyjmujemy).

Nr. 4.

Elementarzyk katolicko-polski

Obejmuje wykład katechizmu i historii św. Z 68 rycinami. Zaopatrzony w aprobatę kościelną.

Cena 1 exempl. 40 fen., z przesyłką 50 fen.

Od 50 sztuk począwszy po 38 fen., — od 100 sztuk po 36 fen., — od 200 sztuk po 35 fen., — od 300 sztuk po 33 fen., — od 500 sztuk po 30 fen. za egzemplarz.

Uwaga: Przy zamówieniu wystarczy podanie numeru. Elementarze pod nr. 1 i 2 są kartonowane, pod nr. 3 i 4 mocno oprawione. — Za nadesłaniem należytości naprzód przesyłkę od 50 sztuk począwszy uskuteczamy franco na nasz koszt.

Adresować: **Ekspedycyja „Górnoślązaka“, w Królewskiej Hucie, ulica Cezarska nr. 45.**

W Ekspedycyi „Górnoślązaka“

Koronki drewniane po 15 i 20 fen.
— kokowe po 50 fen.
— białe po 50 fen.
Kryty stojące i do zawieszania
począwszy od 75 fen. aż do 5 m.
Szkaplerze Sera Jezusowego
po 10 fen.

Szkaplerze karmelitańskie
po 15 fen.
Szkaplerze Meli Paskiej
po 15 fen.
Szkaplerze Matki Boskiej
po 15 fen.
Lampki stojące i wiszące,
medaliki, krzyżyki i różne inne
devocyonalia.

Dla handlujących polecam
KAWĘ
w różnych gatunkach jeszcze teraz
po nader niskich cenach.
Albert Roter,
specjalny skład kawy,
Królewska Huta, ulica Kato-
wicka i przy parku hutowym.

Zaruble i austriackie banknoty płaci najwyższe ceny

D. Proskauer,

Królewska Huta.

Nauka

Sakramencie Bierzmowania

(88) napisał
X. Jan Gałęcki.
Cena 10 fen. Na porto dokłada się 3 fen.
Pieniądze trzeba przysyłać naprzód do
Ekspedycyi „Górnoślązaka“

Książki,

które po cenie nadzwyczaj niższej nabyć można
w Ekspedycyi „Górnoślązaka“

(80)

w Królewskiej Hucie.

(Ciąg dalszy).

- Gumplowicz M. Dr.** Prawodawstwo polskie względem żydów. Kraków 1877. 8° str. 176. Cena niższa 80 fen.
- Historia** arcyciekawa o 7 mędrach. Poznań 1847. 16° str. 150, zamiast 75 fen. tylko 20 fen.
- Historia** panowania Jana Kazimierza, przez nieznanego autora. Tom drugi. Poznań 1840. 8° 491 str., zamiast 6 mk., tylko 1 mk.
- Janowski J. N.** Moja korespondencya z księciem Wł Czartoad. ryskim, głównym agentem dyplomatycznym tajnego rządu Narodowego. Paryż 1864. 8° str. 48, zamiast 1,50 tylko 30 fen.
- O początku demokracji polskiej, krótka wiadomość. Paryż 1862. 8° str. 48, zamiast 1,50 tylko 30 fen.
- Kirkow.** Zarysy współczesnej literatury rosyjskiej przez Jana ze Sliwina. Poznań 1973. 8° str. 64, zamiast 1 mk. tylko 30 fen.
- Kiszewski.** Nauka o świecie. Leszno 1858. 8° str. 367, zamiast 2 m. tylko 80 fen.
- Kitowicz.** I. X. Opisy obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Tom I. zamiast 1,50 tylko 20 fen.
- Tom IV. zamiast 1,50 tylko 20 fen.
- Kotłataj.** List do przyjaciela odkrywający wszystkie czynności w ciągu insurekcji, pisany roku 1795. Warszawa 1864. 16° str. 100, zamiast 1,50 tylko 30 fen.
- Kotkowski J. D.** — Postępowość i wsteczność w dziedzinie kształcenia się języków słowiańskich rozważane. Kijów 1862. 8° str. 24, zamiast 2 m. tylko 30 fen.
- Kozłowski F.** Dzieje Mazowsza za panowania książąt. Warszawa 1859. 8° str. 579, zamiast 6 m. tylko 1 m.
- Kozłowski F. X.** Historia święta. Część II. str. 216. Wilno 1859. 8°, zamiast 5 m. tylko 1,50.
- Kraiński Dr.** Lionka Natalia i Dobrogost, prozą rymową. Wrocław 1856. 12° str. 80, zamiast 1 m. tylko 15 fen.
- Polka, prozą rymową. Wrocław 1855. 8° str. 113. Cena niższa 30 fen.
- Anna i Scisław. Wrocław 1855, 12°, str. 83. zam. 1 m. tylko 20 fen.
- Kraiński W.** Książd Wincenty. Prozą wiązaną z portretem autora. Wrocław 1858 w 8° str. XV., 582. Cena niższa na 1 m.

Złote pierścionki, krzyżyki, medaliki i t. p.

E. Sachweh,

zegarmistrz,
w Królewskiej Hucie,
Rynek Nr. 15,



poleca się do wykonania wszelkich
reparatur na zegarach wszelkiego
rodzaju po jak najtańszych cenach.

(28)